

6 MAJA

Śpiewając o tęsknocie za utopią

Marta Odziomek

TYCHY

Grzegorz Turnau, mistrz gatunku zwanego poezją śpiewaną, wystąpi jutro wspólnie z Orkiestrą Kameralną Miasta Tychy AUKSO. W programie – mniej i bardziej znane utwory artysty w pięknych aranżacjach na smyczki.

ROZMOWA Z
GRZEGORZEM TURNAUEM
wokalistą, pianistą,
kompozytorem i poetą

MARTA ODZIOMEK: W sobotę wystąpi pan z orkiestrą AUKSO w projekcie muzycznym „Kiedyś nadejdzie taki dzień”. Proszę powiedzieć, kiedy miał on premierę i jaki jest jego zamysł? Dlaczego ten właśnie tytuł piosenki wybrał pan na tytuł projektu?

GRZEGORZ TURNAU: Właściwie mógłbym ten koncert nazwać „Imagine”, bo obie te piosenki są wyrazem tęsknoty za utopią. Tę pierwszą zna cały świat, a naszą – tylko wytrwali teatromani i słuchacze moich płyt. „Kiedyś nadejdzie taki dzień” to fragment spektaklu „Marat/Sade” wg Petera Weissa. Ponad 20 lat temu wyreżyserował to przedstawienie w krakowskim Teatrze im. Słowackiego Tadeusz Bradecki i on jest też autorem słów piosenki. O braterstwie, o równości, o pojednaniu. O tolerancji. Pomyślałem, żeby dać orkiestrowym wersjom wybranych utworów nawias teatralny – na wielu moich płytach są ślady wcześniejszych kompozycji scenicznych. Ale życie ten nawias brutalnie otworzyło – kiedy po raz pierwszy zagraliśmy ten program, na Ukrainę spadały pierwsze bomby. Tytuł pozostał więc jako wyraz nadziei, a zarazem pragnienia ucieczki do lepszego świata, a raczej do złudzenia o lepszym

świecie. Do iluzji zamiast rzeczywistości.

Czy jest jakiś klucz, według którego ułożył pan repertuar koncertu?

– Wybrałem utwory, które przede wszystkim dobrze się gra z orkiestrą. Są wśród nich takie, które w oryginalnych, albumowych wersjach miały już szerszą aranżację, jak i te, które pierwotnie nagrałem w zupełnie innej konwencji. Jak już wspomniałem, ważny był nawias teatralny – zadedykowałem ten koncert pamięci Tadeusza Bradeckiego, z którym łączyła mnie serdeczna więź zawodowa i od którego mogłem uczyć się teatru. Jest więc np. piosenka z „Szalonej lokomotywy” („Motorek” Grechuty i Pawluśkiewicza), ze „Zmierzchu” Babla („Tak – nie mów tak”), a także „Silviludiów albo niedoli Wazów” („Wieśniacze życie”) – śpiewogry z czasów, kiedy byłem artystą i kompozytorem Piwnicy pod Baranami. Jak w każdym tego rodzaju przedsięwzięciu, które bazuje na istniejącym repertuarze, starałem się też o logiczne następstwo opowiadanych w piosenkach historii. Czy to się udało – nie mnie oceniać.

W jaki sposób obecność orkiestry kameralnej wzbogaca dźwiękową sferę pana utworów? Jak pan się czuje w otoczeniu orkiestry? I czy to pan zajmuje się orkiestracją swoich kompozycji?

– Z orkiestrą Aukso spotkałem się pierwszy raz 17 lat temu. Od tamtej pory mieliśmy wiele okazji do współpracy, która zawsze jest ekscytująca i owocna. Niezmiennie cieszę się z zaproszeń Marka Mosia, a tym razem przyjemność jest podwójna, bo jubileuszowa.

Współpraca z tak wybitną orkiestrą wymaga oczywiście zmiany przyzwyczajzeń, jakie są nieuniknione po latach występów na estradzie. I ja, i mój zespół musimy stać się elementami tej całej ma-



• Grzegorz Turnau wystąpi w Tychach z projektem „Kiedyś nadejdzie taki dzień”. Towarzyszyć mu będzie orkiestra AUKSO pod dyrekcją Marka Mosia FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

szyny, chowając do kieszeni nadmierne aspiracje solistyczne. Oczywiście – każdy ma swoje zadanie do wykonania, ale nawet ja – poniekąd sprawca i główny wykonawca tego przedsięwzięcia – skupiam się przede wszystkim na słuchaniu orkiestry i największej możliwej spójności swoich działań z tym, czego spodziewa się Marek. Wydaje mi się, że dobra współpraca z orkiestrą to przede wszystkim umiejętność słuchania siebie nawzajem i wspólnego oddechu.

Jeśli chodzi o orkiestrację – sam napisałem większość materiału, jest też kilka utworów opracowanych przez mojego wieloletniego współpracownika Michała Jurkiewicza.

Jest pan kierownikiem muzycznym Teatru Lalka w Warszawie. Proszę opowiedzieć o tej pana aktywności.

– Moim pierwszym w życiu poważnym zadaniem teatralnym była kompozycja do Teatru Animacji w Poznaniu. Ówczesny teść mojego kolegi z zespołu – perkusisty – zaadaptował baśń hinduskiego autora Akumala Ramachandera pt. „Mała świnka”. Byłem tak przerażony ogromem wyzwania, że przywoziłem na pierwszą próbę kasetę magnetofonową z nagraniem muzyką i uciekłem. Nigdy więcej

nie wziąłem udziału w przygotowaniu tego spektaklu, dowiedziałem się tylko, że odniósł sukces.

To może być ilustracją mojego naturalnego stosunku do pracy w teatrze: główną moją cechą w tej dziedzinie jest strach przed odpowiedzialnością i w sumie niewielkie zainteresowanie efektem końcowym. Najbardziej odpowiada mi proces wyobrażania sobie spektaklu i wymyślenia muzyki (bardzo często piosenek) bez konfrontacji z aktorami i reżyserem.

Z kolei pierwszym wyzwaniem w Teatrze Lalka, po wielu wcześniejszych doświadczeniach współpracy z moim przyjacielem Jarkiem Kilianem, było „Krzysiwo” Andersena w przekładzie i z fenomenalnymi tekstami piosenek Hanny Januszewskiej. Mogę powtórzyć to, co powiedziałem wtedy Jarkowi: nie wiem nic o tym spektaklu, ale muzyka pisze się sama, bo wynika z tego, co napisała autorka – ja tylko notuję. I tu kolejna uwaga: muzyka może w teatrze uruchomić bardzo wiele mechanizmów i odcisnąć piętno na spektaklu, nawet go zdominować, ale najważniejsze w teatrze (także lalkowym) pozostaje słowo. W tym sensie uważam teatr za podstawową epifanię dla kształtującego się, dziecięcego świata intelektualnego: synkretyzm sztuk, ale z literaturą jako elementem absolutnie nadrzędnym. To samo zresztą dotyczy filmu – nie ma dobrego filmu bez dobrego scenariusza.

W wywiadzie w Legalnej Kulturze ze stycznia 2022 r. wspominał pan o wydaniu płyty, która

byłaby sequelem „Księżycy w misce” – wybranych piosenek ze spektakli dla młodzieży. Czy ten plan wciąż jest aktualny?

– Za często o tym mówię, a za mało robię w kierunku realizacji tego projektu. Jest sporo piosenek, które wraz z przedstawieniami schodzą z afisza i – jak pięknie pisała pani Januszewska – mierzchną. Chciałbym je ocalić i prędzej czy później zrobię to. Zwłaszcza że obiecałem już taki album mojej wnuczce.

Przyjął pan propozycję zaśpiewania na płycie sanah „Uczta”. Czym była podyktowana ta decyzja?

– Piosenkę wybrałem spośród kilku propozycji. Wydała mi się spójna i bliska mojemu sposobowi rozumienia tego, czym jest muzyka wobec wiersza. Sanah jest dojrzałą i świadomą artystką, a przy tym niezwykle profesjonalną i czarującą koleżanką. Ma jakąś swoją słodką tajemnicę i życzę jej, aby nie odkryła jej – ani przed swoją milionową widownią, ani przede mną – do końca.

Gdyby nie został pan muzykiem, to kim by pan był?

– Ale ja wcale nie jestem pewien, czy naprawdę jestem muzykiem. Mój licealny profesor od historii nazywał mnie histrionem – tak w starożytności mówiono na wędrownych aktorów. Co prawda byli oni raczej mimami, ale mogę być takim histrionem śpiewającym. Muzyk to zbyt poważne słowo, zwłaszcza w kontekście współpracy z Aukso. ●

OGŁOSZENIE

PARTNER STRONY

AUKSO